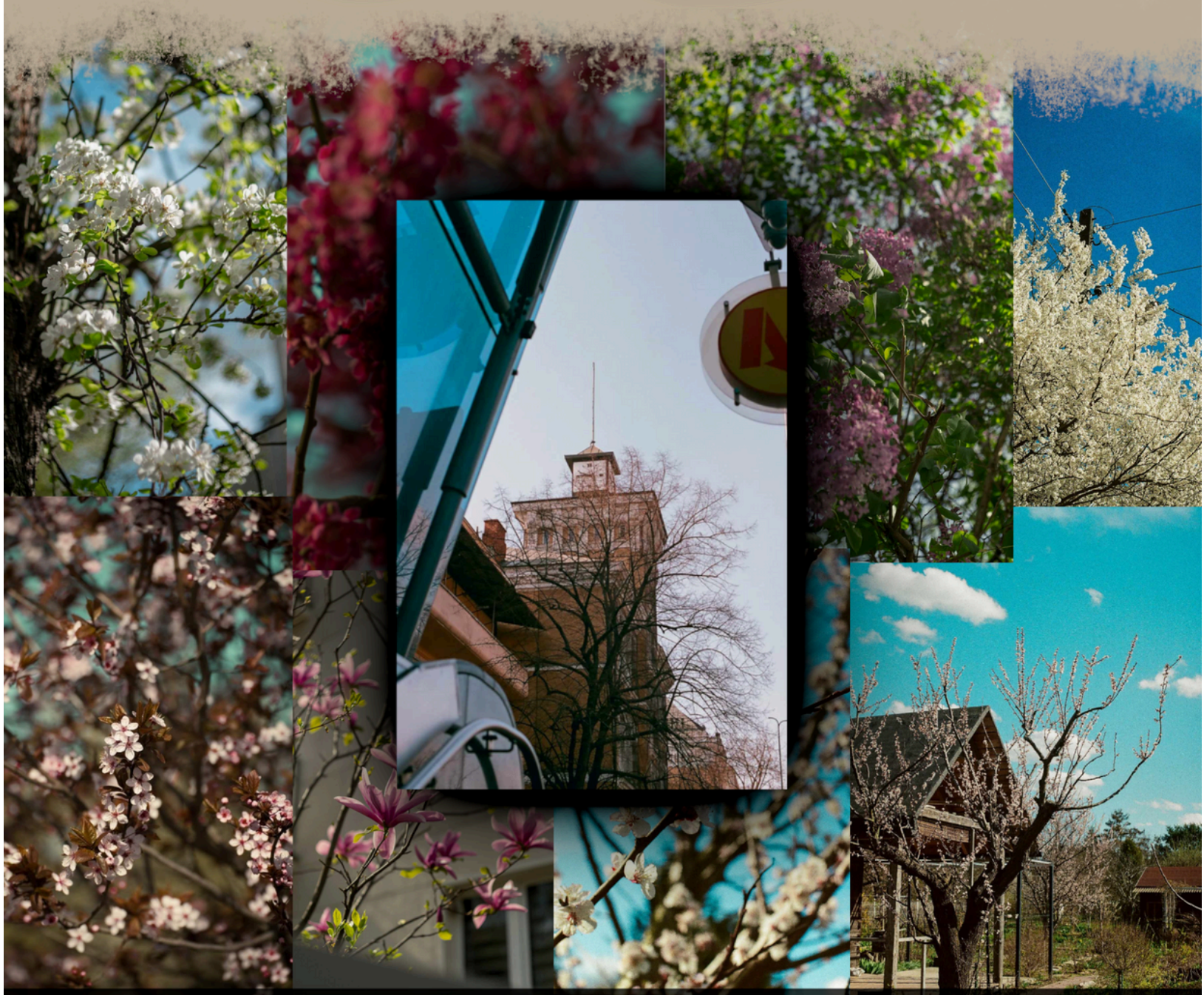


DWAŃCIE GODNIKI NIEOBIEKTYWNY



23.04.2024r.

GAZETKA SZKOLNA
WŁADYSŁAWA IV

NR
24

Redaktor naczelny:

Milena Podolak [II B]

Zastępczyni redaktora naczelnego:

Marysia Słowiańska [II F]

Pola Jendra [II A]

Artykuły:

Milena Podolak [II B]

Zosia Pawlak [II A]

Jan Mielcarz [I A]

Bartek Rolek [II D]

Łukasz Grzesiuk [II E]

Kinga Topczewska [III A]

Martyna Kowalczyk [II D]

Zosia Maciaszkiewicz [II B]

Grafiki:

Lena Pachocińska [IV A]

Lena Gołębiowska [II E]

Natalia Faldrowicz [I D]

Kalina Szmiga [I C]

Ola Zieniewicz [II C]

Korekta:

Pola Jendra [II A]

Nina Lewandowska [IIB]

Zdjęcie do okładki:

Kacper Błażejewicz [IV D]

Składanie gazetki:

Marysia Słowiańska [II F]

Opieka merytoryczna:

prof. Anna Bednarczyk

Wywiad z Panią Profesor Bożeną Cacko



Milena Podolak, Nina Lewandowska

Dlaczego akurat zawód nauczyciela?

Zacznę od tego, że mając około 15 lat bardzo lubiłam opiekować się dziećmi mojego starszego rodzeństwa, ja jestem piąta – najmłodsza. Sprawiało mi to wielką radość. I chyba wtedy gdzieś w mojej głowie powoli kształtowała się myśl o byciu nauczycielem, ale nie byłam jeszcze tego pewna. Myślałam też o tym, żeby zostać pielęgniarką. Natomiast później byłam w Oazie Ruchu Światło-Życie, gdzie odkryłam na nowo Pana Boga i mając lat 17, zapragnęłam być nauczycielem religii. Wtedy wydawało mi się to niemożliwe, dlatego że w salkach katechetycznych religii uczyły siostry zakonne i księża.. Ale okazało się, że i świeccy mają swoje miejsce w Kościele i jak się o tym dowiedziałam, to się bardzo ucieszyłam. Więc chyba to się tak kształtowało we mnie. Wróć jeszcze do jednego - właściwie to już będąc dzieckiem, bawiłam się w siostrę zakonną uczącą religii, przygotowywałam dzieci do komunii i uczyłam ich śpiewać pieśni. Więc chyba to po prostu zostało mi dane.

A co Pani w tej pracy lubi najbardziej?

Powiem tak, bardzo długo już uczę – przez 30 lat w podstawówce i w gimnazjum oraz od 10 lat w tym liceum. Pracowałam zawsze w szkołach na Pradze Północ. W podstawówkach, w których uczyłam, spotykałam się z dziećmi z różnych rodzin, dziećmi z problemami, czasem głodnymi, niewyspanymi. Czasem nawet pobitymi przez własnych rodziców. I wielką satysfakcją dawało mi to, jak mogłam tym dzieciom pomóc, kiedy mogły przyjść, nawet na przerwie, się do mnie przytulić, ze mną porozmawiać. To pewnie była namiastka tego, co mogłam dać, ale myślę, że dla nich to było ważne. W mojej pracy jako nauczyciela religii oczywiście przekazywana wiedza jest ważna, ale teraz, z perspektywy czasu powiem, że dla mnie zawsze najważniejsze było to, żeby mieć kontakt z drugim człowiekiem, dziećmi, młodzieżą, i nieść pomoc na tyle, ile jestem w stanie. Zawsze zależy mi na tym, po prostu Człowiek.

A teraz przechodzę do kółka teatralnego – jak to się stało, że Pani jest opiekunką tego kółka? Co jest w tej pracy najłatwiejsze a co najtrudniejsze?

Ja chyba nigdy nie sądziłam, że będę prowadziła kółko teatralne, chociaż jak sięgam pamięcią, to okazuje się, że w podstawówce napisałam kilka scenariuszy i robiłam z dziećmi przedstawienia. Gdy przyszłam tutaj do szkoły to w drugim roku mojej pracy Szymon Kondej, który do dzisiaj pomaga w kole teatralnym i robi bardzo dużo dobrego. Zaproponowała mi, żebyśmy przygotowali jasełka, w których wzięła udział cała jego klasa. Rzeczywiście je przygotowaliśmy, no i tak zostało i trwa do dzisiaj. Sprawia mi to wielką radość, największą satysfakcją, znowu powiem, są pozytywne informacje zwrotne od młodzieży. Nasi absolwenci i uczniowie często podkreślali, że bycie na spotkaniach w kole teatralnym otwierało ich na innych ludzi. Tam wchodzili w nowe relacje i bardzo im to pomagało, i dawało taką odskocznnię od codziennych zajęć. Co jest najtrudniejsze? Brak czasu, niepewność i lęk, czy wszystko się uda, czy wszyscy przyjdą, no i jaka będzie reakcja widzów.

Jakie przedstawienie zorganizowane przez kółko teatralne jest Pani ulubionym? Dlaczego?

To chyba nie odpowiem na to pytanie wprost (śmiej). Na pewno mam w pamięci to pierwsze przedstawienie, bo było pierwsze, pierwsze – takie umiłowane dziecko można powiedzieć. Wszystkie, wszystkie są umiłowane, ale to jest takie najbardziej zapamiętane... Jedne były bardziej poważne, drugie były bardziej muzyczne. Każde miało jakieś własne, ważne przesłanie.

Teraz tak odchodząc od tematyki szkolnej – co lubi Pani robić w wolnym czasie?

W wolnym czasie lubię czytać, lubię bardzo spacerować. Jestem typem człowieka, który lubi ludzi. Nawiążę chyba do tego, że jak byłam w domu rodzinnym, to moi rodzice mówili do mnie latawiec. Ja rzeczywiście lubię spotkania z ludźmi, z moimi znajomymi, przyjaciółmi. Uczestniczę w różnych warsztatach.

To już ostatnie z pytań otwartych – czy ma Pani jakieś ulubione wspomnienie związane z Władkiem? Jedno, najmiłsze...

Z takich trudniejszych, to jak już wspominałam, wcześniej pracowałam w podstawówce, więc takim wspomnieniem jak tutaj przyszedłam i zobaczyłam mury tej szkoły i ten budynek, to pomyślałam sobie: Boże, co ja tutaj robię? To był taki lęk. Chyba też rozumiem uczniów, którzy tu na początku przychodzą, patrzą i mówią: ła, co to będzie... to ja miałam tak samo jak wy (śmiej). Jeszcze się umówiłam z księdzem proboszczem, że jeśli odkryję, że to nie to miejsce (a wynikało to właśnie, chyba i stąd, że to przecież Władysław IV), to wrócę do podstawówki. Ale zostałam. Z takich przyjemnych to chyba powiem, że na pewno koło teatralne, te wszystkie przedstawienia. Natomiast ja jeszcze raz wrócę do tego, że najważniejszymi wydarzeniami dla mnie są spotkania z ludźmi poza lekcją, ludźmi, którzy do mnie przychodzą i powiem więcej, że wielką radością dla mnie jest to, gdy dzwonią do mnie absolwenci, studenci, którzy są nawet na trzecim, czwartym roku. Ostatnio miałam taki telefon. Dzwonił absolwent, odebrałam, i on mówi: Pani Profesor, mam problem. Pani mnie pamięta? Tak sobie myślę, do kogo ja zadzwonię... no i dzwonię do Pani. I to są chyba te wydarzenia, które są dla mnie najważniejsze.

SZYBKIE STRZAŁY

Koty czy psy?

Psy.

Słodkie czy słone?

Słodkie.

Moc latania czy teleportacji?

Latania.

Warzywa czy owoce?

Owoce.

Sernik czy szarlotka?

Sernik.

Sukienka czy spodnie?

SUKIENKA!

„Księżę Egiptu” czy „Damy i Huzary”?

„Księżę Egiptu”

Język polski czy matematyka?

Język polski.

Ananas na pizzy – tak czy nie?

Tak.

Najpierw płatki czy najpierw mleko?

Mleko.

Nocny marek czy ranny ptaszek?

Ranny ptaszek.

Filmy czy książki?

Książki.

Morze czy góry?

Góry.

Muzyka polska czy zagraniczna?

Muzyka polska.

Samochód czy komunikacja miejska?

Samochód.

Długie czy krótkie włosy?

Krótkie.

Wybrzeże Kości Słoniowej - kakaowe (nie)imperium



Milena Podolak

Witam wszystkich w kolejnym artykule z serii "Władek dookoła świata"! Państwo, którym dzisiaj się zajmę, to Wybrzeże Kości Słoniowej. Wstawiając na Instagram głosowanie, mogłam liczyć się, że wygra właśnie Wybrzeże, ale mimo wszystko, gdy zobaczyłam wynik (różnica 2 głosów między Wietnamem i Wybrzeżem), to zaczęłam się zastanawiać, czy podołam, gdyż jest to dosyć mało znane państwo i w Internecie nie ma zbyt wielu informacji. Ale czym jest życie bez wyzwań? Zatem, bez dalszego przedłużania, przechodzimy do tego jakże wyjątkowego państwa.

Najpierw garstka podstawowych informacji:

- Państwo to znajduje się w Afryce Zachodniej, leży na północnym wybrzeżu Zatoki Gwinejskiej,

- graniczy z 5 państwami i są to: Burkina Faso, Mali, Liberia, Gwinea i Ghana,

- powierzchnia państwa to ok. 322 tys. km²

- stolica państwa to Jamusukro,

- język urzędowy to francuski.

Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, gdy myślę o Wybrzeżu Kości Słoniowej, to kakao. A to dzięki lekcjom geografii u prof. Dziarkowskiej. Powtarzała to tyle razy, że każdy musiał w którymś momencie to zapamiętać. Tak jak fakt, że w RPA są diamenty, a w Somalii piraci. Ale wracając do kakao. Jest ono podstawą gospodarki WKS, mniej więcej co trzecie ziarno



sprzedawane na świecie pochodzi z tego państwa, a co piąty mieszkaniec zajmuje się uprawą tej niezwyklej rośliny. Z 26 mln mieszkańców ok. 600 tys. to rolnicy "kakaowi", a 6 mln osób pracuje w ogólnorozumianym przemyśle kakaowym. Kakao nazywane jest czarnym złotem i ściśle wiąże się z kulturą WKS. Zbiory, które odbywają się dwa razy w roku, stanowią pewnego rodzaju święto narodowe. Wtedy też odbywa się najwięcej ślubów i śpłacane jest najwięcej ługów! Dlaczego? Ponieważ dla wielu rodzin jedynym źródłem utrzymania stanowi praca na plantacjach kakao.

Kakao w pierwszej chwili kojarzy nam się z czekoladą, pyszną i słodką przekąską, którą kochają miliony. Jednak nie każdy może sobie na te przyjemność pozwolić. Mimo tego, że 45% produkowanego na świecie kakao pochodzi właśnie z WKS, większość Iworyjczyków i Iworyjek *tak nazywamy mieszkańców tego państwa* nie zna smaku czekolady. Jest ona dostępna jedynie w nielicznych sklepach i to importowana z Europy, co wiąże się z wysokimi cenami. Zarobki pracowników plantacji są na tyle niskie, że nie mogą pozwolić sobie na zakup nawet tabliczki czekolady, gdyż taki luksus wyniosłby ich kilka dni pracy, a mają do utrzymania całą rodzinę, do dyspozycji natomiast średnio 1300 dolarów na pół roku, bo tyle są w stanie zarobić na zbiorach.

Zastanówmy się przez chwilę nad samą nazwą państwa. Sugerowałaby ona obecność dużej liczby słoń, skoro zwierzę to znajduje się w nazwie państwa. No cóż... Sama nazwa wzięła się od kwitnącego niegdyś handlu kością słoniową i jeszcze sto lat temu żyło tu od 3000 do 5000 słoń leśnych. Teraz jest to ok. 200 słoń. Utrata siedlisk życia oraz kłusownictwo sprawiły, że populacja tych niezwyklej stworzeń jest zagrożona wyginięciem. Tylko w ciągu ostatnich 20 lat liczebność słoń leśnych w kraju spadła o ok.90%.

Przyznam się, że nasza mnie dosyć smutna refleksja. Spodziewałam się, że research przyniesie mi jakieś ciekawe i raczej optymistyczne informacje. Niestety, informacje do jakich się dokoopałam, sprawiły, że zaniemówiłam. To, co teraz napiszę, jest dosyć oczywiste, ale myślę, że warto to powtarzać, ile się da. Powinniśmy naprawdę zadbać o tę planetę, zanim będzie za późno. To jest nasz dom i nasze, jedyne, miejsce do życia. Otacza nas tak niesamowita przyroda, niesamowite stworzenia, a my? Jedyne dla zdobycia pieniędzy postanawiamy eksterminować to, co dała nam Ziemia... To, że są państwa bardziej i mniej rozwinięte gospodarczo, to jest oczywiste i tego nie zmienimy. Jednak czasem powinniśmy okazać choć trochę empatii, zatrzymać się na chwilę, zastanowić nad otaczającym nas światem i docenić to, co mamy. Bo nie każdy może pozwolić sobie nawet na "głupią" tabliczkę czekolady...

Dzisiaj bez ciekawostek, zostawiam Was z tą refleksją. Do zobaczenia w następnej władysławiackiej podróży.





Którym ZWIERZĘCIEM nauczyciela jesteś?

1. Masz ochotę na przekąskę. Którą z tych rzeczy wybierasz?

- A. Nuggetsy z kurczaka
- B. Kabanosy
- C. Cokolwiek, zjem wszystko, co ktoś mi da
- D. Orzechy, najlepiej włoskie
- E. Kukurydze w każdej formie: z puszki, gotowaną, popcorn

2. Wybierz cechę, która najlepiej Cię opisuje:

- A. Leniwy/a
- B. Niezależny/a
- C. Przyjazny/a
- D. Przedsiębiorczy/a
- E. Wybredny/a

3. Masz wolny weekend, postanawiasz zająć się jakimś sportem. Który wybierasz:

- A. Już mówiłem/am, że jestem leniwy/a, zatem łowienie ryb
- B. Szachy
- C. Biegi z przeszkodami
- D. Biegi przełajowe
- E. Sprint

4. Bez której, z tych totalnie randomowych rzeczy, nie wyobrażasz sobie życia?

- A. Bez ukochanego fotela/kanapy
- B. Bez ulubionego jedzonka
- C. Bez innych ludzi
- D. Bez piasku...
- E. Bez śpiewania

5. Ulubione zajęcie w ciągu dnia:

- A. Siedzenie w miejscu i rozmyślanie nad sensem życia
- B. Granie w gry
- C. Leżenie, drzemanie, spanie, wszystko, co nie wymaga wysiłku
- D. Bieganie
- E. Śpiew, taniec, gra na instrumencie, wszystko, co związane z muzyką

6. Której z tych, znowu randomowych rzeczy, najbardziej NIE lubisz?

- A. Jak każą mi coś zrobić... Jak będę chciał/a to zrobię, jak nie, to nie
- B. Jak nauczyciel WF- u zmusza mnie do zdawania BEEP testu
- C. Pieprzu i cebuli...
- D. Wszystkiego, co ma gluten
- E. Jak ktoś dotyka moje rzeczy bez pozwolenia, szczególnie jeżeli jest to moje rodzeństwo

7. Wybierz swoje wymarzone zwierzę:

- A. Kot
- B. Pies
- C. Po co się ograniczać, od razu wezmę dwa, najlepiej koty
- D. Chomik
- E. Papuga :D

8. Musisz nadać imię swojemu zwierzakowi. Jak go nazwiesz?

- A. Leon
- B. Atena
- C. Jak chłopiec to Andrzej, jak dziewczyna to Halina
- D. Ocuś...
- E. Duduś :D

9. Wybierz kolor:

- A. Niebieski
- B. Czerwony
- C. Biały
- D. Różowy
- E. Zielony

10. Wybierz swój ulubiony pierwiastek chemiczny :D

- A. Tlen
- B. Cynk
- C. Srebro
- D. Złoto
- E. Węgiel

Podlicz, ile masz odpowiedzi spod danej litery. W zależności od tego, która litera przeważa w Twoich odpowiedziach, tym zwierzęciem należącym do nauczyciela jesteś:

- A - Jesteś Leonem, kotem prof. A. Bednarczyk
- B - Jesteś Ateną, psem prof. A. Łubniewskiej
- C - Jesteś Andrzejem i Haliną, kotami prof. H. Bednarskiego
- D - Jesteś Ocuś, chomikiem prof. M. Rojewskiej
- E - Jesteś Dudusiem, papugą prof. E. Kossackiej

test został zrobiony w celach humorystycznych i nie ma na celu nikogo urazić. Ani żadnego zwierzaka, ani jego właściciela

TEST

Leon, kot prof. A. Bednarczyk



Andrzej i Halina, koty
prof. H. Bednarskiego



Atena, pies prof. A. Łubniewskiej



Duduś, papuga prof. E. Kossackiej



Ocuś, chomik prof. M. Rojewskiej

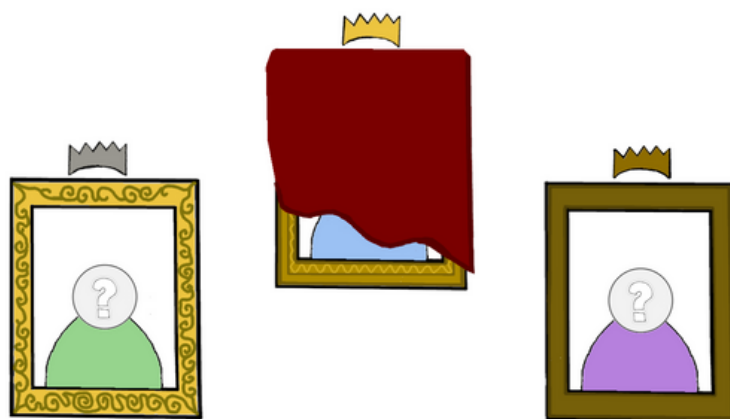


Ilu Władków jest we Władku?

ranking najpopularniejszych imion w szkole

Czy moda na imiona przemija? Jakie pomysły mieli Wasi rodzice w momencie Waszego urodzenia? Czym się inspirowali?

Czy zastanawialiście się, jak bardzo wyjątkowi jesteście? Odpowiedzi na te i inne pytania znajdziecie w zestawieniu poniżej. Trochę danych, excel, sortowanie tabeli i proszę bardzo. Przed wami pierwszy ranking imion Władka!



Klasy pierwsze

M:

Mateusz	8
Aleksander	6
Krzysztof	6

D:

Zofia	6
Natalia	5
Antonina	5

Klasy czwarte

M:

Jan	5
Maksymilian	3
Mateusz	3

D:

Julia	6
Weronika	4
Joanna	4

Klasy drugie

M:

Stanisław	5
Bartosz	5
Antoni	4

D:

Zuzanna	7
Maria	6
Gabriela	6

W całości

M:

Mateusz	17
Jakub	15
Jan	14

D:

Maria	17
Zofia	16
Julia	15

Klasy trzecie

M:

Szymon	6
Jakub	5
Jan	4

D:

Natalia	5
Weronika	4
Alicja	4

„Ręka Boga” - cud czy skandal na Mundialu?

Jan Mielcarz

Jeżeli zapytalibyście miłośnika piłki nożnej o największy skandal w historii tego sportu, mający miejsce na profesjonalnej futbolowej arenie, zapewne zamyśliłby się trochę, a po chwili, bez wątplenia, wskazałby (lub wskazała) na słynną „rękę Boga” Diego Armando Maradony z ćwierćfinałowego meczu mistrzostw świata w Meksyku w 1986 roku, rozgrywanego pomiędzy Argentyną a Anglią. Ikoniczne zagranie, które zapisało się na kartach historii piłki kopanej jako jedno z największych oszustw boiskowych XX w. dało - nieżyjącemu już niestety - wybitnemu piłkarzowi ogromną sławę i rozpoznawalność.



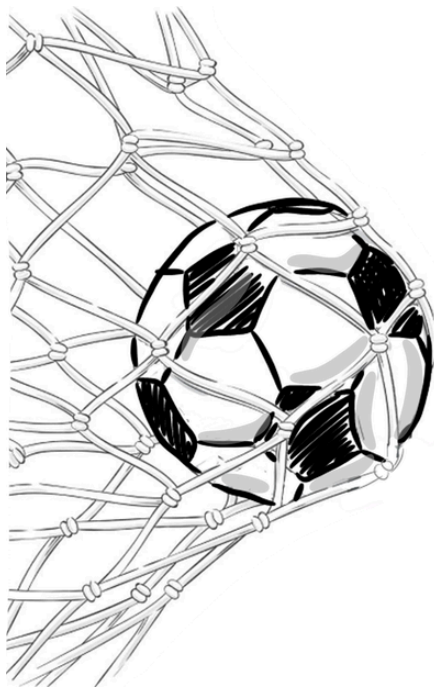
Kibice z całego świata nigdy nie zapomną bramki, którą niskiej postury „Boski Diego” wpakował „wyspiarzom” ręką (czyli de facto niezgodnie z przepisami), upierając się przy tym, iż została ona zdobyta głową. Nieprawidłowość strzelonego gola widzieli niemal wszyscy obecni tego dnia na stadionie... ale nie zauważył jej tunezyjski arbiter, który prowadził tamto spotkanie. Przybliżę Wam dzisiaj kulisy zdobycia bramki, która wciąż budzi kontrowersje na całym świecie, bramki, która prawdopodobnie zadecydowała o zwycięstwie „Albicelestes” w tym meczu, a w dalszej kolejności o zdobyciu przez nich tytułu.

Historyczne spotkanie miało odbyć się 22 czerwca 1986 roku. Jednakże skrajne emocje po obu stronach pojawiły się już od momentu oficjalnego ogłoszenia przez FIFA pojedynku dwóch piłkarskich gigantów. Napięcie pomiędzy Anglikami a Argentyńczykami miało związek m.in. z konfliktem tych państw o wyspy Falklandy, leżące na Oceanie Atlantyckim. Jego zwieńczeniem była wojna w 1982 r., która zakończyła się klęską Argentyńczyków. Żywili oni też urazę do Brytyjczyków ze względu na podejrzenie wypaczenia przez sędziego wyniku ostatniego starcia tych drużyn na Mundialu w 1966 roku (1:0 dla Anglii). Warto z tego miejsca zaznaczyć, iż historia wielokrotnie pokazywała, że sport odgrywa bardzo ważną rolę w polityce zagranicznej, a także relacjach międzynarodowych. Pojedynek w Meksyku, który posiadał pewnego rodzaju mistyczny charakter, miał rozstrzygnąć spór pomiędzy dwoma skonfliktowanymi państwami. Sam Maradona odniósł się kiedyś do związku między sporem o Falklandy a spotkaniem z Anglikami - „Przed meczem mówiliśmy, że nie można ze sobą łączyć tych dwóch spraw, ale to było kłamstwo. Nie myśleliśmy o niczym innym”.



Mecz okazał się być bardzo zacięty i wyrównany. W pierwszej połowie gra toczyła się głównie w środku pola, gdzie przewagę zdobyli znakomicie wyszkoleni technicznie Argentyńczycy. Oba zespoły szanowały jednak klasę swojego rywala i oszczędnie gospodarowały siłami. Mimo kilku dobrych sytuacji po obu stronach, pierwsza odsłona spotkania zakończyła się bezbramkowym remisem. To, co wydarzyło się w drugiej połowie, miało już na zawsze zmienić futbol.

Jeżeli zapytalibyście miłośnika piłki nożnej W 51. minucie meczu zakotłowało się w polu karnym Anglików. Maradona minął sprytnie kilku rywali i na dwudziestym metrze podał do napastnika „Albicelstes”-Valdano. Jednak w ostatniej chwili piłkę sparował na siódmy metr Sanson-lewy obrońca Brytyjczyków. Do opadającej futbolówki wyskoczył rosły bramkarz Shilton (183 cm wzrostu), a także skromnej postury, liczący zaledwie 165 centymetrów, Maradona. Argentyńczyk był przecież skazany na porażkę w pojedynku powietrznym z angielskim goalkeeperem, który zdecydowanie dominował nad nim wzrostem. A jednak! Diego zacisnął pięść, przyłożył ją do głowy i chwilę później cieszył się już z bramki zmieniającej wynik na 1:0 dla zespołu z Ameryki Południowej. Tunezyjski sędzia Ali Bennaceur, dla którego był to drugi mecz na tym turnieju, uznał bramkę mimo ogromnych protestów Anglików, którzy słusznie sygnalizowali, że gol został zdobyty ręką. Nie było to jednak umyślne wypaczenie wyniku spotkania na korzyść Argentyńczyków, a jedynie niefortunna pomyłka. Po wielu latach w wywiadzie Tunezyjczyk zrzucił jednak winę na swojego bułgarskiego asystenta liniowego, twierdząc, że zgodnie z wytycznymi FIFA, jeżeli sędzia liniowy był lepiej ustawiony od głównego arbitra, to jego decyzja powinna mieć pierwszeństwo. Asystent liniowy nie widział żadnych nieprawidłowości w golu Diego i nie podniósł chorągiewki, zatem Ali Bennaceur uznał gola. Na pomeczowej konferencji Maradona odpierał zarzuty o oszustwo. Argentyńczyk palnął „To była ręka Boga!”, albo „To był uczciwie zdobyty gol, bo uznał go sędzia. A kim ja jestem, żeby wątpić w uczciwość sędziego?”. Wielu ludzi odbierało te słowa za prowokację. Jednak mogły mieć one znaczenie metaforyczne. Bóg miał rzekomo dopomóc biednym Argentyńczykom ze względu na okoliczności tego meczu, a gol (mimo, że nieprzepisowo zdobyty) miał się im należeć. W tłumaczenie to uwierzyli przesądni ludzie z Argentyny, dla których znakiem boskiej ingerencji w losy tego spotkania był przelot białego gołębia nad argentyńskimi zawodnikami przed pierwszym gwizdkiem. Wiele lat później Maradona stwierdził jednak, iż mieszanie Boga do tej sytuacji było aroganckie z jego strony. W wielu angielskich domach „ręka Boga” do dziś budzi silne emocje, a niektórzy brytyjscy piłkarze, grający w tamtym meczu, wciąż nie mogą się pogodzić z golem, który miał pozbawić ich szans na awans do półfinału mundialu. Jednym z nich jest Peter Reid, który grał w tym spotkaniu jako środkowy pomocnik. W swojej autobiografii nie ukrywał wściekłości: „To nie była ręka Boga, ale zwykłe oszustwo” - pisał.



Trzy minuty po pierwszej bramce Maradona dołożył drugiego gola, który został potem uznany za najpiękniejszą bramkę strzeloną w XX w. Argentyńczyk wykonał przepiękny rajd przez całe boisko, omijając przy tym niemal połowę angielskiej drużyny, łącznie z bramkarzem. Brytyjczykom nie udało się nadrobić już straty dwóch bramek, a ostateczny wynik na 2:1 ustanowił Gary Lineker, strzelając w 81. minucie bramkę kontaktową głową.

Jeżeli zawodnik strzeliłby gola ręką na współczesnym Mundialu, to nawet przy pomyłce arbitra i jego asystentów, nieprawidłowość strzelonego gola zostałaby natychmiast wychwycona. A to ze względu na powstanie systemu wideo-weryfikacji VAR, który jest obecny w najważniejszych rozgrywkach piłkarskich. Niewykluczone, że gol Diego Maradony przyczynił się w jakimś stopniu do wprowadzenia nowej technologii.



Artystyczna strona Władka, czyli wywiad z aktorami z przedstawienia Grupy Teatralnej „Bez...”

Ola Zieniewicz

22 marca 2024 roku podróżni z całej Warszawy i jej mniej lub bardziej odległych okolic, przybyli do auli naszego liceum, aby podziwiać spektakl Grupy Teatralnej „Bez...” wyreżyserowany przez ubiegłorocznego absolwenta – Mikhaila Malashchuka, pod tytułem „Mistrz i Małgorzata”, na podstawie powieści Michaiła Bułhakowa o tym samym tytule. Sztuka była naprawdę bardzo ciekawa i zyskała sobie uznanie całej widowni. Dla tych więc, którzy są ciekawi, jak wygląda przedstawienie z perspektywy aktorów, przeprowadziłam wywiad z odtwórcami trzech głównych ról: z Zofią Tyszkiewicz z klasy 4A, która wcieliła się w Wolanda, Leną Pachocińską z klasy 4A, sceniczną Małgorzatą oraz Michałem Włodarskim z klasy 4c, odgrywającym postać Mistrza.

- Jak przygotowywałeś/aś się do roli? Czytałeś/aś książkę? A może obejrzałeś/aś film?

Lena Pachocińska: Tak, czytałam książkę w ramach programu lektur rozszerzonych, ale muszę powiedzieć, że absolutnie się w niej zakochałam. Bułhakow jest naprawdę świetnym pisarzem, a historia sama w sobie jest dość interesująca. Czytałam ją rok temu na wakacjach na głos, jadąc samochodem z rodziną i bardzo dobrze to wspominam.

Zofia Tyszkiewicz: Zaczęłam czytać książkę, ale po dwóch rozdziałach o niej zapomniałam. Głównie oglądałam na TikToku edyty z Wolandem.

Michał Włodarski: W październiku - po dostaniu roli - przeczytałam książkę, w późniejszych miesiącach obejrzałem arcydzieło rosyjskiej kinematografii.

- Z tego wynika, że każde z Was dokonało własnej analizy, aby jak najlepiej poznać swoją postać, dlatego zapytam: ile czasu poświęciłeś/aś na przygotowanie się do roli? Ciężko było się wcielić w Twoją postać?

Lena: Powiedziałabym, że niewiele. Małgorzata jest dla mnie bardzo łatwą do zrozumienia po-

stacją po pierwsze dlatego, że autor oryginału dogłębnie wchodzi w jej psychikę, po drugie dlatego, że ona jest po prostu taka jak ja. Jedyną pracą, jaką włożyłam w jej zrozumienie, to było przekonanie reżysera do mojej interpretacji.

Zofia: Nad spektaklem teoretycznie pracowaliśmy od października, ale w praktyce 90% pracy zostało wykonane w ostatnim miesiącu, ja sama tekstu uczyłam się może dwa tygodnie. Problem sprawił mi głównie głos, mój Woland mówił dużo niżej niż ja prywatnie, ale wypracowałam to.

Michał: Sporo czasu, choć w klasie maturalnej, niestety muszę stwierdzić, że było go mniej niż mógłbym sobie życzyć. Ciężko było wcielić się w Mistrza, gdyż mimo dość wielu emocji, które towarzyszą tej postaci, jest dość mocno stonowana, no i sporo gada.

- Czyli nie zawsze wszystko idzie, jak po maśle. Mimo drobnych kłopotów poradziście sobie świetnie, o czym świadczyły gorące brawa na koniec. W takim razie najważniejsze, czy lubisz postać, którą grasz? Dlaczego tak lub nie?

Lena: Bardzo lubię, jest ona silna, ale nadal kobieca, co myślę, że wpisuje się nawet w obecne podejście do feminizmu, podchodzące do stwierdzenia, że kobiety mogą być jak mężczyźni. Jasne, mogą, ale Małgorzata pokazuje, że jesteśmy w stanie być naraz silne, inteligentne, zdeterminowane i nadal cechować się współczuciem i dobrocią.

Zofia: UWIELBIAM!!! Kocham grać czarne charaktery, a Woland jest przy tym tak wyrazisty i czarujący.

Michał: Lubię, bo daje sporo motywów do rozprawki na polski. Ale osobiście, pewnie na dłuższą metę zirytowałby mnie swoją potrzebą nauczania.

- A co stanowiło największą trudność w przygotowaniu przedstawienia? Rola, czas, a może znalezienie odpowiedniego kostiumu?

Lena: Muszę powiedzieć, że praca nad tym przedstawieniem była trochę biegiem przez płotki z powodu trudnych relacji z reżyserem.

Zofia: Współpraca z reżyserem. Moim zdaniem „Mistrz i Małgorzata” było reżyserią kolektywną Adama, Jagny, Julki i Szymona, i bardzo im dziękuję za to, że postawili spektakl do pionu.

Michał: Chyba po prostu brak czasu. Z kostiumem nie było problemu, bo nie był zbyt wyszukany.

- Nie mogło być za łatwo, bo rozwijanie umiejętności aktorskich straciłoby swój urok. A jak to było wystąpić przed całą aulą? Stresowałeś/aś się podczas występu?

Lena: Nie, to nie mój pierwszy raz na scenie, a wszystko miałam ogarnięte, więc nie miałam się czym stresować.

Zofia: Nie za bardzo, stres jest zawsze na początku, ale po pierwszych scenach już totalnie znika.

Michał: Stres, jak to stres, pojawił się w sumie dopiero przed pierwszą sceną z moim udziałem, ale gdy ta już się skończyła, złapałem trochę luzu.

- A jak czułeś/aś się w ostatniej scenie? Ulga, duma, a może frustracja ze względu na ewentualne niedociągnięcia?

Lena: Czułam się dobrze, ale muszę przyznać, że ciężko było mi się pożegnać w tamtym momencie ze spektaklem. Nie planowaliśmy wystawić go drugi raz, więc czułam pewną nadchodzącą nostalgię, tak jakby wyparowały ze mnie wszystkie trudy i smutki związane z tym przedstawieniem, a zostały tylko dobre wspomnienia.

Zofia: Ja jestem z siebie, całej obsady i ze statystów, bardzo dumna. Praktycznie wszystko poszło zgodnie z planem i zagraliśmy najlepiej, jak mogliśmy.

Michał: Trochę mnie kuły pojedyncze niedociągnięcia, ale przede wszystkim siedziałem mocno w roli, więc nie za bardzo myślałem, że to już koniec.

- Najlepiej jak mogliście, czyli bezbłędnie, wyrażicie i po prostu przepięknie. Myślę, że każdy, kto miał chociaż niewielki wkład w ten spektakl, może być z siebie naprawdę dumny. To na koniec zapytam jeszcze, co zyskałeś/aś dzięki roli w sztuce „Mistrz i Małgorzata”?

Lena: Nauczyłam się być lepszym słuchaczem na scenie, w momentach, kiedy nic nie mówiłam. Jest to naprawdę wspaniała umiejętność w teatrze.

Zofia: Nowe doświadczenia, to na pewno. Pomimo, że z teatrem jestem związana dość długo, nigdy nie grałam tak dużej roli. No i niesamowitą ilość żartów (pozdrawiam Julkę w roli Asasella i Pana Pałę).

Michał: Po prostu nową przygodę w życiorysie.

Bardzo Wam dziękuję za ten wywiad, dużo osób chętnie przeczyta, jak to jest być aktorem, a może ktoś dzięki Wam postanowi spróbować swoich sił w Grupie Teatralnej „Bez...”? Mam nadzieję!

A Wam jeszcze raz dziękuję i do zobaczenia przy następnym przedstawieniu!

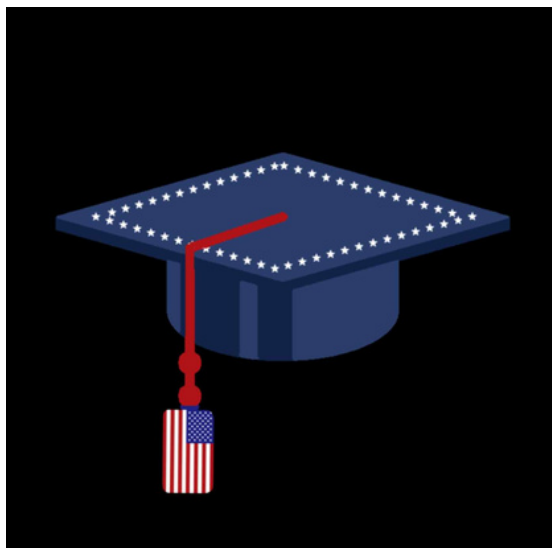


Dzisiaj w szkole, w Ameryce

Lukasz Grzesiuk

Dwa kontynenty, dwa światy, dwie szkoły. Obydwa te twory czczą właściwie te same wartości i są wierne wolności i demokracji, choć trzeba było na to czekać tysiące lat. Zdawałoby się, że łączy ich wyrazista cecha – są zaliczane do „zachodu”. Mowa o USA i UE. Różnice ukażą swoje jaskrawsze oblicza, jeżeli podzielimy konkretniej: na USA i Polskę. Jeżeli przyjrzymy się szkole średniej, zobaczymy, że istnieją pewne rozbieżności. Szczególnie, gdy porozmawiamy z uczęszczającą niedawno do naszej szkoły uczennicą. Jej relacja pozwoliła stworzyć obraz życia przeciętnego ucznia w USA.

Przesuwając palcem po globusie na zachód od Warszawy, palec wskaże półwysep Labrador. Tu zaczyna się nowy kontynent, nowa kraina, nowy świat. Przesuwając palec nieco dalej: już prawie nad brzeg zatoki Hudsona, a następnie pionowo na południe, trafimy na Waszyngton – stolicę dość młodego, ale całkiem sporego i bogatego państwa, które ostatnia epoka wywiodła na sam szczyt wśród mocarstw świata i które przyćmiewa wojskowo i ekonomicznie zarówno azjatyckie kolosy, jak i połączoną siłą państw Unii Europejskiej. Od 1776 roku i podpisania Deklaracji Niepodległości opracowanej przez Thomasa Jeffersona, nieprzerwanie trwa rozwijanie potencjału drzemącego w świetnym terenie, sprzyjającym klimacie, nieprzebranych surowcach i lokalizacji: dalekiej od innych kontynentów, a na tyle bliskiej, by zbijać na handlu fortunę.



Palec wskazuje okolice ujścia rzeki Potomak, nad którą znajduje się mózg państwa: Biały Dom i Kongres, a także całą metropolię 5 milionów Amerykanów. Centrum światowej potęgi, zdawałoby się miasto dobrobytu, technologii i rozwoju intelektualnego. Ta ostatnia cecha o tyle wydaje się uzasadniona, że wśród uczelni wyższych, te amerykańskie dominują zdecydowanie nad resztą świata. W przeróżnych rankingach pośród pierwszych dwudziestu najlepszych uniwersytetów co najmniej połowę zgarniają Stany.

Ale te najlepsze uczelnie stanowią zaledwie kilka procent spośród wszystkich kierunków edukacji wybieranych przez Amerykanów. By dostać się na studia trzeba, podobnie jak w wielu innych krajach, zdać testy pod koniec szkoły średniej. Amerykański system edukacji w high school różni się w zależności od stanu, a tym bardziej różni się od polskiego.

W dorzeczu Potomaku uczniowie na przykład nie mają geografii. Niedobrą sławą osnute popularne żarty o ich nad wyraz niechlubnie mało wybitnej znajomości ukształtowania naszej planety i jej politycznego podziału są, niestety dla zaoceanicznego hegemonu, prawdziwym obrazem społeczeństwa. Amerykanin, który ma ponadprzeciętną znajomość układu globu, będzie miał trudności ze wskazaniem nawet największych miast sąsiadującej Kanady czy Europy. Na szczęście jest przedmiot, z którego mieszkańcy Ameryki dowiedzą się dużo o geografii, dzięki temu, że dotyczy państw, czyli: historia. Niestety tutaj również ograniczona jest znajomość przedmiotu, ponieważ taka II Wojna Światowa to za oceanem pojęcie prawie nieznanie. Rzesza Niemiecka? Zbrodnie nazistowskie? Polska? O Polsce nawet trudno rozmawiać, bo istnienie takiego kraju jest dla wielu niecodzienną niespodzianką.

Amerykanie po prostu może żyją chwilą. Żyją tu i teraz. Nie są zainteresowani przeszłością. Nie obchodzą ich jakiegokolwiek wnioski z minionego czasu, które doprowadziły do zagłady i cierpienia. Mają swój kawałek ziemi, mają swojego iPhone'a i McDonald'sa. A do McDonald's są przyzwyczajeni na tyle, że będąc w innym kraju, np. Polsce, będą chcieli tam właśnie skosztować polskiego jedzenia oraz, nawiasem mówiąc, może zaskoczyć ich lepsza od amerykańskiej jakość produktów użytych do przygotowania burgera. Wystarczy telefon i McDonalds! Wszystko jest prostsze! Będąc w polskiej szkole, Amerykanin nie rozumie raczej, jak można z matematyki liczyć coś z twierdzeń o stycznej i siecznej, a z biologii zdziwi się na widok szczegółowego omawiania budowy ucha. Nawet z języka angielskiego czasem napotka trudność, nawet dowie się o istnieniu jakiegoś angielskiego słowa.

A sprawdziany? Sprawdziany są, a jakże, tylko że średnio raz na miesiąc. Życie jak z marzeń - wszystko jest takie proste. Prawdziwa szkoła dla uczniów! Nie ma zainteresowania przeszło-



ścią: nie ma wrażliwości na historię gatunku ludzkiego, który krwawo sprawuje rządy na ziemi. Nie ma ludzkiego cierpienia, ani zrozumienia epokowych wydarzeń, które ukształtowały nasze postrzeganie świata. Prawo historii Hegla nie ma w tak prostej rzeczywistości żadnego zastosowania. Nie ma skomplikowanej matematyki: po co dostrzegać jakieś wzory, ślęczyć nad zadaniami i myśleć? W prostym świecie nie ma czasu na myślenie, bo w istocie jest to proces całkiem skomplikowany. Nie ma trudnej i żmudnej geografii: nie ma Polski. Nie istnieją: nasz nizinny kraj i jego troski.

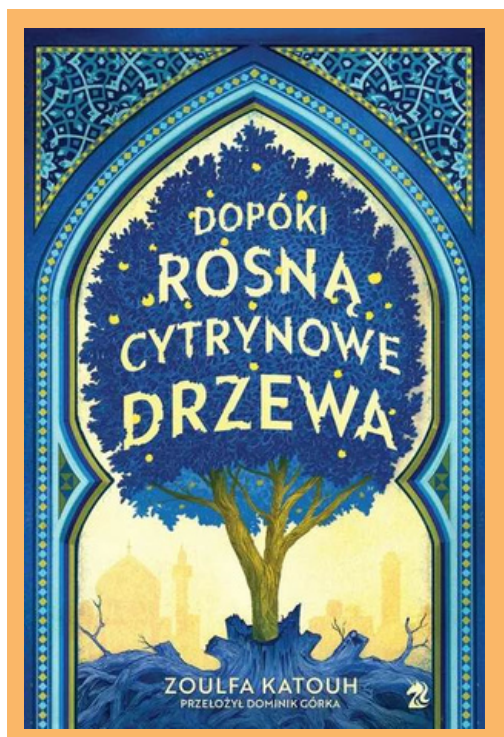
Jednak pamiętajmy o jednej ważnej cesze naszego świata: wszystko rozprzestrzenia się prędzej czy później na cały glob. Tak wygląda „dzisiaj” w szkole w Ameryce. Jutro możemy przejrzeć się w tym „dzisiaj” jak w lustrze.



“Dopóki rosną cytrynowe drzewa” Zoulfa Katouh

Zofia Pawlak

Witajcie, Drodzy Miłośnicy Książek! Gdy na zewnątrz zaczyna robić się coraz cieplej i zielonej, nie sposób nie myśleć o wakacjach! O tym pięknym czasie, kiedy można w końcu przeczytać wszystkie książki, które przez cały rok dopisywaliśmy do listy “do przeczytania”. Niestety, minie jeszcze trochę czasu, zanim to marzenie stanie się rzeczywistością. Niemniej jednak, jeśli chcecie na chwilę uciec od natłoku obowiązków i oddać się lekturze, przygotowałam dla Was idealną do tego książkę - “Dopóki rosną cytrynowe drzewa”.



Powieść Zoulfy Kataouh porusza bardzo ważne tematy, dotyczy bowiem wojny w Syrii. Główna bohaterka, Salama, przed jej wybuchem, co wydaje jej się momentem tak odległym, była studentką farmacji. Teraz zaś pomaga w szpitalu wojskowym, a jej życie niepozbawione jest traumatycznych wydarzeń. Jest świadoma obietnic, które złożyła bliskim i stara się ocalić ciężarną przyjaciółkę, jednocześnie odczuwając potrzebę dalszego niesienia pomocy i chęci walki w obronie ojczyzny. Dziewczyna czuje się rozdarta, a uczucie to dodatkowo wzmacnia pojawienie się na jej drodze chłopaka z poglądami nieco innymi niż jej.

Obszerne opisy uczuć bohaterki i problemy, z którymi musi się mierzyć, a które znajdują się również w jej głowie, ogromnie wzbogacają tę lekturę. Myślę, że ze względu na różnorodność przeżyć wewnętrznych bohaterki, książka spodoba się również osobom, które nie gustują w literaturze wojennej.

Pomimo tego, iż problematyka tego dzieła jest złożona, a może właśnie dlatego, jest ono niezwykle pochłaniające. Powieść trzyma czytelnika w napięciu. Właściwie do ostatniej chwili nie jest wiadomo, jak skończy się ta historia. Katouh mistrzowsko łączy dojmujący smutek z nadzieją, skłaniając odbiorcę do przemyśleń. “Dopóki rosną cytrynowe drzewa” zdecydowanie należy do grona książek, które każdy powinien przeczytać.

PS. Sezon na czytanie na dworze oficjalnie uważam za otwarty!



Wywiad z Kubą Sońtą przewodniczącym SU

Ola Zieniewicz

Podobnie jak bohaterowie komiksu jesteśmy ciekawi, jak to teraz będzie we Władku, dlatego przedstawiam Wam wywiad z przewodniczącym naszego liceum – Jakubem Sońtą. Dowiedziecie się z niego między innymi, jak to jest być przewodniczącym i jak to wpływa na ilość obowiązków, jakie są plany samorządu na najbliższy rok, no i chyba najciekawsze: co sprawiło, że Kuba chciał w ogóle kandydować...? Zapraszam do czytania!

Kuba, jak się czujesz w nowej roli?

Na początku było trochę dziwnie. Oswojenie się z myślą, że od teraz ja będę przewodniczącym SU zajęło parę dni, ale żadnych obaw nie miałem. Wiem, że razem z resztą prezydium poradzimy sobie w nowej roli i mam nadzieję, że efekty naszej pracy będą widoczne.

Co skłoniło Cię do podjęcia decyzji o kandydowaniu na przewodniczącego SU?

Otóż jak wiadomo z naszej kampanii, przewodniczącym zostałem w wyniku pojedynku. Gdybym nie pokonał Janka w emocjonującym meczu w papier-kamień-nożyce, zapewne to on udzielałby teraz wywiadu. Osobiście jednak powiem, że czynników, które zdecydowały o mojej kandydaturze, było wiele. Z jednej strony trzeba było kontynuować to, co zaczęliśmy w zeszłym roku. Z drugiej strony po dwukrotnej przegranej wiele osób mówiło, że „do trzech razy sztuka” i nie mam psychy przegrać trzeci raz. Poza tym chciałem się zmierzyć z rolą przewodniczącego komitetu wyborczego, bo kampania jednak pochłania trochę czasu, co również wiem z zeszłego roku. Jednak kluczowa była sytuacja w szkole, bo po doświadczeniu z poprzednim samorządem i niewielką ilością wydarzeń i ich inicjatyw, chcieliśmy wdrożyć nasze pomysły.

Co chciałbyś razem z samorządem MWGA zmienić lub wprowadzić w naszej szkole? Zdradzisz mi jakieś plany na najbliższy rok?

Mogę powiedzieć, że w tym roku mamy trochę planów. Przede wszystkim mamy dużo pomysłów związanych z Dniem Sportu i to tam dużo będzie się działo. Oprócz tego już widać ślady naszej działalności, bo rozgrywana jest Liga Władka, otworzyliśmy zapisy na turniej szachowy i organizujemy kiermasz ciast, żeby doposażyć różowe skrzyneczki i kupić piłkarzyki. Chcemy również zorganizować dzień bez plecaka, ale o tym więcej informacji podamy wkrótce. Mamy również nadzieję, że potańcówka, którą organizujemy, będzie się cieszyć dużą popularnością i wszystkich na nią zapraszamy.

Czy nowa funkcja zmieniła Twoje dotychczasowe życie? Masz czas dla siebie?

Myślę, że wygrana w wyborach nie zmieniła mojego życia drastycznie. Oczywiście mam trochę więcej obowiązków, ale sam je sobie dyktuję, bo wygraliśmy po to, żeby działać. Na czas dla siebie też nie mogę narzekać, uważam, że balans został zachowany. Zdecydowanie bardziej czasochłonna była kampania i to może dlatego się przyzwyczaiłem.

Jako przewodniczący będziesz reprezentował grono uczniów naszego liceum, co niesie za sobą konieczność mówienia do mikrofonu przed wszystkimi uczniami i nie tylko. Jak się z tym czujesz?

Nie mam problemu z mówieniem do dużej ilości osób, nie mogę powiedzieć, że bardzo mnie to stresuje. Poza tym będę mówił do uczniów, którzy wybrali nas jako nowy samorząd.

Niedługo matury, a potem wakacje, stąd moje dwa kolejne pytania: po pierwsze – za rok matura, co potem? po drugie – jakie plany na najbliższą przyszłość, czyli wakacje?

Perspektywa matury za rok jest już trochę przerażająca, bo dopiero co zaczynałem liceum. Nie myślę jeszcze dokładnie co potem, ale mam swoje plany. Wiele osób mimo wszystko kojarzy mój profil z medycyną, ale sam jeszcze nie jestem do niej do końca przekonany. Dużo przyjemniejsze dla mnie na pewno będą wakacje. W końcu robi się też ciepło, więc będę mógł wrócić do sportu na zewnątrz w normalnych warunkach. Nie będę musiał biegać ani jeździć na rowerze w termikach. Poza tym, skoro będę miał więcej czasu, to będę też mógł wrócić do czytania książek, bo po ostatnich miesiącach mam trochę braki i wypadałoby je uzupełnić.

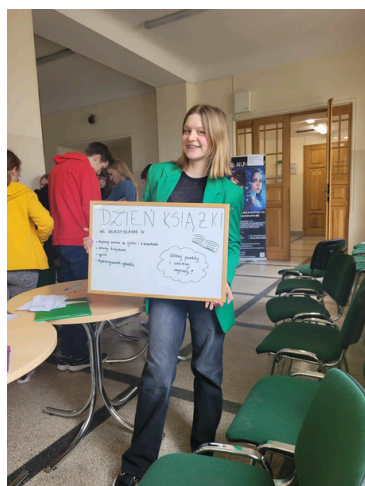
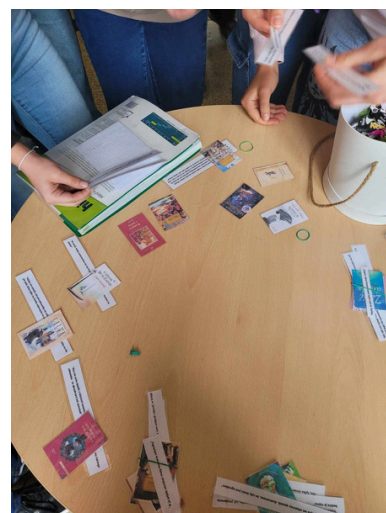
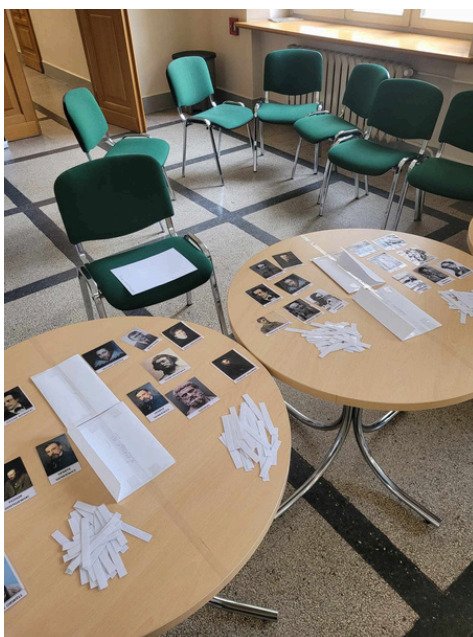
I na koniec – jakie rady jako uczeń i przewodniczący Samorządu Uczniowskiego VIII LO im. Władysława IV dałbyś swoim młodszym kolegom, rozpoczynającym przygodę w naszej szkole?

Najważniejszą radą, jaką mógłbym dać, jest bycie otwartym. Bez problemu wszyscy w tej szkole zawsze nam pomogą i nie musimy się o nic bać. Mogę powiedzieć, że właśnie dzięki otwartości zostałem przewodniczącym, bo to pomagało zdobywać głosy i zebrać ludzi wokół naszego składu. Natomiast drugą radą, jak dla mnie niemal równie ważną, jest podchodzenie do wielu spraw z dystansem. Widać to było w kampanii i uważam to za zdecydowanie lepsze podejście niż kreowanie sztucznej powagi i przejmowanie się wszystkim dogłębnie. To w połączeniu z dużą dozą otwartości pomoże każdemu z Was w kontaktach ze znajomymi i być może tak jak mi, pozwoli Wam zdecydowanie łatwiej radzić sobie z problemami.

Dziękuję i życzę - w imieniu całej społeczności szkolnej - POWODZENIA!



Dzień Książki we Władku!



Update'y siatkarskie

Kinga Topczewska

Szybkim krokiem zbliżamy się już do rozpoczęcia sezonu reprezentacyjnego w siatkówce. Ale to jeszcze nie koniec zmagania klubowych. Zostały przed nami najważniejsze mecze tego sezonu.

Zglądając do polskiej ligi, dowiemy się, że w poniedziałek, 8 kwietnia, zakończyła się faza zasadnicza, a w środę, 10 kwietnia, rozpoczęła się faza play-off. Pierwszy mecz ćwierćfinałowy rozegrały drużyny: Indykpol AZS Olsztyn i Jastrzębski Węgiel. Pozostałymi zespołami, które walczą w tej części rozgrywek, są: PSG Stal Nysa, Asseco Resovia Rzeszów, Bogdanka LUK Lublin, Trefl Gdańsk, Aluron Warta Zawiercie i Projekt Warszawa. Mecze ćwierćfinałowe są rozgrywane według systemu wykorzystującego dwumecz i ewentualny „złoty set”. Z kolei z Plusligi odpadła drużyna Enea Czarni Radom, która w przyszłym sezonie nie będzie grać w tej lidze. Warto dodać też, że 5 maja wcześniej wspomniana drużyna Jastrzębski Węgiel będzie grać w finale Ligi Mistrzów. Zmierzą się oni z włoską drużyną – Itas Trenitno.

Lecz nasi zawodnicy również reprezentują wyśmienitą formę za granicą. Wolfdogs Nagoya, w której gra polski atakujący – Bartosz Kurek, zajęła 5. miejsce w japońskiej lidze. Tym występem Kurek zakończył swoją japońską historię (opuszcza ten klub). Z kolei drużyna z Szanghaju, w której gra były reprezentant Polski – Michał Kubiak, pokonała 3:0 Beijing Bauc w pierwszym meczu mistrzostw Chin. Bliżej nas, czyli we Włoszech, o finał walczą Wilfredo Leon oraz Kamil Semeniuk ze swoją drużyną Sir Safety Perugia.

W rozgrywkach żeńskich też się sporo dzieje. Choć tutaj już prawie wszystko wiadomo – oczywiście oprócz zdobywczyń mistrzostw Polski. W meczu o brąz zmierzą się BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała i Grot Budowlani Łódź. Natomiast o złoto zawalczą PGE Rysice Rzeszów i Grupa Azoty Chemik Police. W fazie zasadniczej Rysice wygrały 17 meczy, a przegrały 5, zaś Chemik wygrał 20 meczy i przegrał tylko 2. Złoto zdobędzie drużyna, która wygra 3 mecze finałowe. Pierwsza gra zacznie się 12 maja o godzinie 20:30.



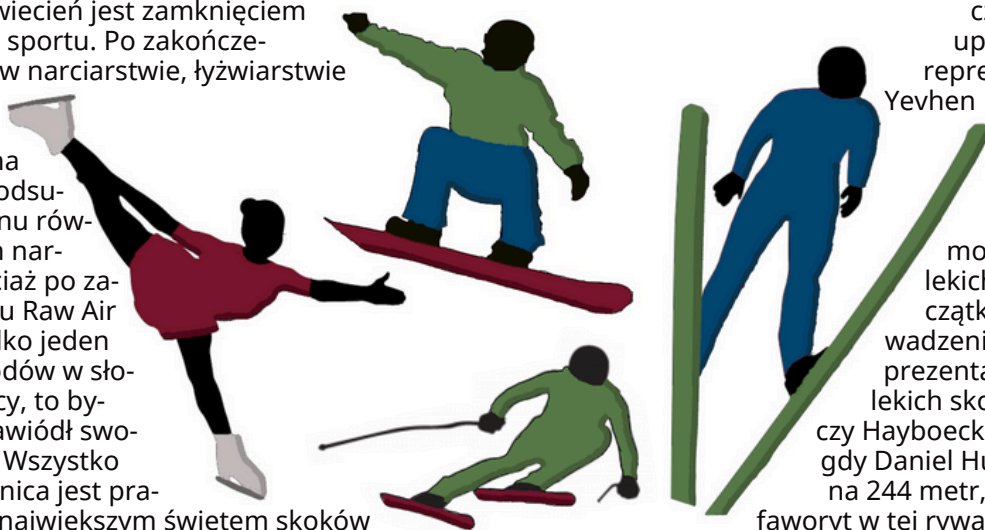
Z zagranicznych update'ów warto wspomnieć o tym, że włoska drużyna Imoco Conegliano, w której gra Joanna Wołosz (rozgrywająca reprezentacji Polski), zagra w finale Ligi Mistrzyń. Z kolei w Turcji 24 marca, Magdalena Stysiak wraz ze swoją drużyną Fenerbahce SK zdobyła Puchar Turcji.

Wracając do sezonu reprezentacyjnego, dla wszystkich zainteresowanych i nie tylko: 29 kwietnia zaczynają się przygotowania, 15 maja nasza reprezentacja rozegra mecz towarzyski z drużyną niemiecką, 16 maja – z drużyną ukraińską, od 22 maja do 23 czerwca będzie trwała faza zasadnicza Ligi Narodów, 27 do 30 czerwca odbędzie się turniej finałowy Ligi Narodów w Łodzi, od 12 do 14 lipca zobaczymy Memoriał Huberta Jerzego Wagnera, od 20 do 21 lipca będzie trwał turniej towarzyski przed Igrzyskami Olimpijskimi, a 27 lipca rozpoczyna się Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. Natomiast żeńska reprezentacja Polski zmierzy się 9-10 maja w Bielsku – Białej z Holandią w dwumeczu towarzyskim. Potem 14 maja rozpoczną zmagania w Lidze Narodów.

Skoki narciarskie

Bartek Rolek

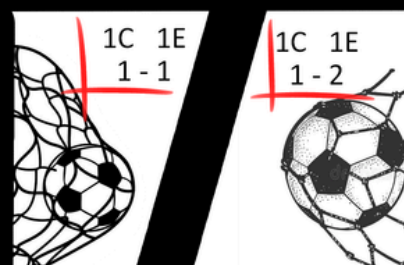
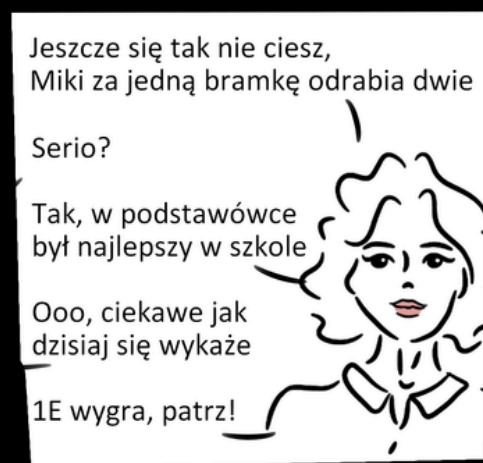
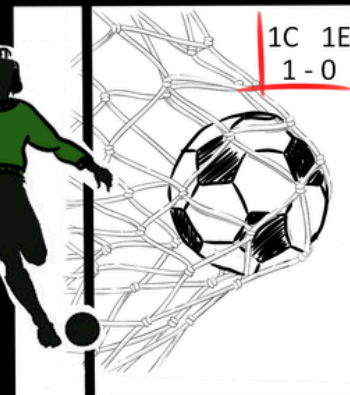
Jak co roku, kwiecień jest zamknięciem zimy w świecie sportu. Po zakończeniu rywalizacji w narciarstwie, łyżwiarstwie czy snowboardzie, przyszedł w końcu czas na zamknięcie i podsumowanie sezonu również w skokach narciarskich. Chociaż po zakończeniu cyklu Raw Air pozostał już tylko jeden weekend zawodów w słoweńskiej Planicy, to bynajmniej nie zawiódł swoim poziomem. Wszystko dlatego, że Planica jest prawdopodobnie największym świętem skoków w całym kalendarzu rozgrywek. Tłumy kibiców, dalekie loty i niepowtarzalna atmosfera - to tylko niektóre z powodów, dlaczego od wielu lat to właśnie na słoweńskiej Letalnicy dochodzi do zamknięcia sezonu. 22 marca odbył się pierwszy konkurs indywidualny tego weekendu oraz pierwszy w ramach mini cyklu Planica 7. Już od samego początku zawody stały na wysokim poziomie i oglądać mogliśmy regularne loty powyżej 220-go metra. W pierwszej serii największą niespodzianką sprawił kończący karierę Peter Prevc swoim fantastycznym lotem poza 237 metr, lecz i Polacy pokazali się z dobrej strony, zajmując na półmetku konkursu kolejno 11. i 14. miejsce. Wiadomym było, że w drugiej serii rywalizacja toczyć się będzie do samego końca (jako że różnica między 1. a 4. zawodnikiem wynosiła raptem niecałe 12 punktów), jednak mało kto spodziewał się, że konkurs padnie łupem „Pero” Prevca, dla którego był to przedostatni konkurs indywidualny w karierze. Lepszego pożegnania z profesjonalnym sportem Słoweniec chyba nie mógł sobie wymarzyć, tym bardziej, że radość kibiców zgromadzonych pod Letalnica dało się słyszeć jeszcze przez parę godzin. Lecz nie tylko zwycięstwo Prevca było niespodzianką. W końcowej dziesiątce znalazł się niespodziewanie 19-letni Erik Belshaw ze Stanów. Tuż za czołówką konkurs zakończył Kamil Stoch, dla którego 11. lokata była najlepszą w tym sezonie, a



cztery pozycje niżej uplasował się jedyny reprezentant Ukrainy – Yevhen Marusiak. Następnego dnia miał miejsce konkurs drużynowy, gdzie spodziewać się mogliśmy bardzo dalekich lotów. Już na początku zmagania na prowadzenie wysunęła się reprezentacja Austrii, po dalekich skokach Tschofeniga czy Hayboeck. Jednak dopiero, gdy Daniel Huber odpałił lotem na 244 metr, jasne stało się, że faworyt w tej rywalizacji będzie tylko jeden. Tak też się stało, Austriacy stanęli na najwyższym stopniu podium, za nimi uplasowała się Słowenia i Norwegia. W fatalnej dyspozycji byli za to Niemcy, którzy konkurs zakończyli dopiero na 6. miejscu. Co ciekawe, gdyby był to konkurs indywidualny to Aleksander Zniszczoł zająłby wysokie 5. miejsce. Kolejnego dnia odbyło się zakończenie sezonu. Już od rana frekwencja w dolinie Planicy dopisywała, pogoda była bezchmurna, a organizatorzy dbali o świetną atmosferę pod skocznią. Jak na finisz sezonu przystało, oglądaliśmy podczas tych zawodów wiele pięknych lotów, w tym aż 17 lotów poza 230 metr. Konkurs ten był swego rodzaju rehabilitacją po słabym sezonie w wykonaniu polskich skoczków. Olek Zniszczoł zaliczył swoje drugie podium w karierze, a Piotr Żyła zakończył zmagania na 5-tej pozycji. Zwyciężył będący w kapitalnej formie Daniel Huber przed kończącym karierę Peterem Prevcm. Słowem podsumowania, warto wspomnieć, że cały cykl PŚ padł łupem Stefana Krafta. Najwyżej uplasowanym w klasyfikacji końcowej Polakiem był Aleksander Zniszczoł z 19. miejscem. Cykl lotów zwyciężył Daniel Huber przed Kraftem i Prevcm, a w Pucharze Narodów zwyciężyła Austria.

WŁADYSŁOWA

- „Lej depresyjny to ja zaraz będę miał przez Was”
prof. Ł. Podolowski
- „Ja jestem po prostu wygodna” prof. A. Tomalak
- „...Tales z kokardką albo podobieństwo trójkątów”
prof. M. Przeniosło
- „Ale drzecie japę” prof. M. Dejneka
- „No to przykład na przykład”
prof. H. Bednarski
- „Zaapelujcie do nieobecnych, żeby odzyskali utracony rozsądek i przychodzili na moje lekcje”
prof. M. Przeniosło
- „Biolchemy...albo wrzeszczą, albo siedzą cicho – zero kontaktu” prof. H. Bednarski
- „Wiecie ta szkoła ma 130 lat, a te komputery były tu od początku, więc nic dziwnego, że nie działają”
prof. A. Markiewicz
- „Nobla byś dostała gdybyś zrobiła cząsteczkę helu...nawet bym ci piątkę postawił”
prof. H. Bednarski
- „Stary, nie dość, że nic nie umiesz, to jeszcze się zwalniasz” prof. M. Przeniosło
- „Po co to człowiekowi jest? Do czego jest mu to potrzebne?...a no, żeby mógł zrobić zadanie 4.72!” prof. M. Przeniosło
- „Pamiętajmy. żeby nie mówić: Warunki nienormalne. Mówimy: warunki inne niż normalne”
prof. H. Bednarski
- „Interakcja – takie coś istnieje. To ma być, to ma działać” prof. H. Bednarski
- „Baby niedobre, nie gadać”
prof. H. Bednarski
- „Wiecie, jak wygląda wiadro? To nie jest śmieszne! Zapytałem kiedyś maturzystę, czy wie jak wygląda gęś... powiedział, że widział u babci na talerzu. Także no, musiałem pokazać, jak wygląda gęś” prof. H. Bednarski
- Wykrzyknik na marginesie – to jest złośliwe zadanko”
prof. M. Przeniosło
- „W ramach deseru – matematyka” prof. M. Przeniosło
- „Trzymamy pion w życiu i na lekcji” prof. R. Karwowska
- „Nic tak nie cieszy, jak usłyszenie rano słów rodzica w słuchawce >>Jak to nie wstał?! Zaraz zrobię z tym porządek! << Czyż nie?”
prof. M. Przeniosło
- „Przypominam, że w poniedziałek jest poniedziałek. Mundurki macie przynieść na siebie, nie na wieszakach”
prof. M. Przeniosło
- „Co myślicie o Wokulskim? Wśród młodzieży coraz popularniejsze staje się zdanie, że Wokulski był stalkerem. Ale cieszę się, że Wy patrzycie stereotypowo na Wokulskiego”
prof. A. Bednarczyk
- „English is not good”
prof. J. Wilińska
- „Weź tu jakąś sigmę wpisz czy coś” prof. E. Kleczyńska
- „Kiedyś cię poprosimy o referat, do czego służą mężczyźni”
prof. G. Radomski
- „Ja mam takie wiedźmińskie zapędy” prof. E. Kossacka
- „Nie no, BMW to stan umysłu”
prof. E. Klinger
- „Ta chusta ma więcej lat niż ja. Nie powiem wam ile, bo będziecie wiedzieć, ile mniej więcej ja mam. Ta chusta należała do mojej ukochanej babci. Ja się nią tak opatulam i mi jest miło”
prof. E. Kossacka
- „Czyli tylko ty masz dysleksję? Wszyscy inni są normalni?”
prof. A. Dąbrowska
- „Takie tridududum”
prof. M. Rojewska
- „Nie no dziewczyny, darmowy striptiz macie!”
prof. P. Paszkiewicz
- „Wrzenie tym się różni od parowania, że wrzenie jest w całej objętości, a parowanie tylko na powierzchni. Parowanie jest takie spokojnie, dostojne. Bardzo lubię parowanie, takie dostojne...i wytrwałe. Bardzo mi się to podoba” prof. E. Kossacka
- „No a para już nie paruje, bo jest parą”
prof. E. Kossacka
- „Jak się ma, że tak powiem, pies do jeża?”
prof. E. Pinto
- „Prof. H. Bednarski: Z kim graliście?
Uczeń: Z Mongolią.
- Ale która klasa.
- 2A.
- E tam, 2A...
- 2A z 2A grała.
- Ale jak to?
- No dwie drużyny stworzyli.
- ...lol.”
- „Uczennica: Pan tam napisał „n”, czyli mole, a pytali o atomy.
Prof. H. Bednarski: Jeden pies.”
- „Nie musicie krzyczeć na mnie... bo się zamknę w sobie”
prof. H. Bednarski
- „Kochane biolchemy, wy jesteście wspaniali, ale proszę was nie zapominać o sprawdzianie tego, co na nim było” prof. H. Bednarski
- „No bardzo ładnie... prawie”
prof. H. Bednarski
- „To jest pierwszy wniosek... Czyżby twój ostatni?”
prof. A. Bednarczyk
- „I co te nartniki robią? No chodzą po wodzie, Jezuski jakies” prof. E. Kossacka
- „Moje uprzykrzenie życia musi mieć swoją dramaturgię”
prof. M. Cydejko
- „Najwyżej się udusimy. Najwyżej powiemy Panu Darkowi żeby dyskretnie wyniósł nasze ciała”
prof. M. Cydejko
- „Oh.. It's snowing i to tak quite hard” prof. J. Żółkoś
- „Uczennica: na pewno nie A i nie C.
prof. M. Kubik: publiczność też bierzesz?”
- „Cicho bądźcie moje owieczki”
prof. E. Kossacka
- „Uczeń: ...poznanie Izy Łęckiej w teatrze.
Prof. A. Bednarczyk: Błagam, nie mówcie Iza... Izabela, ona sama chciała, żeby tak do niej mówiono. Iza słyca tę bohaterkę. IZABELA Łęcka!”
- „Może jedyneczka i minka zrzednie?” prof. J. Żółkoś
- „To, co teraz powiem, jest okrutne, ale czuję ogromną satysfakcję, gdy wy też nie możecie siebie nawzajem rozczytać. Chociaż przez chwilę możecie mnie zrozumieć i to, jak wyglądają moje wieczory”
prof. A. Bednarczyk
- „Z tego co wiem, kalendarz liczy się od śmierci Chrystusa” prof. J. Wilińska



WYGRYWA 1E



Hej, hej!

Mam nadzieję, że nadążacie za losami moich bohaterów i nie zanudzam Was nimi za bardzo ;)
W związku z Ligą Władka mam nadzieję, że przysparza Wam (tylko) pozytywnych sportowych emocji :)

Wszystkiego dobrego, a maturzystom POWODZENIA !!!

No i do zobaczenia w następnym numerze,
Ola